

Stefan Chwin

Pisarza polskiego głos w Oranienburgu

Szanowni Państwo, Osoby ocalone i ich krewni, Dostojni Goście z wielu krajów, przedstawiciele władz, pracownicy Muzeum Obozu Koncentracyjnego w Sachsenhausen.

W tym miejscu szczególnym europejskiej pamięci, skłaniającym do zadumy nad wielkim cierpieniem i tajemnicą ludzkiej nadziei, chciałbym się podzielić z Państwem kilkoma myślami, które łączą odległą przeszłość z teraźniejszością, a może i z przyszłością.

Jakiś czas temu na jednym ze spotkań autorskich w Polsce postawiłem proste pytanie: - Dlaczego Hitler był zły? - Odpowiedź, którą usłyszałem, brzmiała: - Bo napadł na Polskę, Francję, Norwegię, Rosję i zabijał Polaków, Francuzów, Norwegów, Rosjan oraz Żydów. – Kiedy odpowiedziałem na to: - Proszę państwa, pierwszymi ofiarami Hitlera nie byli Polacy, Francuzi czy Rosjanie, tylko Niemcy. To dla nich został w 1933 roku zbudowany obóz koncentracyjny Oranienburg - nie wszyscy moi słuchacze przyjęli to ze zrozumieniem.

Obozy, w których więziono, maltretowano i zabijano ludzi, nie były jednak niemieckim wynalazkiem. Po raz pierwszy zbudowali je Anglicy podczas wojny z Burami. Historycy wskazują też na obozy z czasów amerykańskiej wojny secesyjnej, syberyjskie katorgi w Rosji carskiej, a nawet południowo-amerykańskie „redukcje”, budowane przez hiszpańskich czy portugalskich katolików, gdzie miejscową ludność zamęczano na śmierć pracą niewolniczą w kopalniach i na plantacjach. W latach czterdziestych XX wieku obozy budowali Japończycy i jugosłowiańscy ustasze. W latach siedemdziesiątych budował je chilijski dyktator Pinochet, rozprawiając się ze zwolennikami prezydenta Salvadora Allende.

Całej sprawy nie da się zatem załatwić twierdzeniem, że kacet to wytwór niemieckiego ducha. Zło, które rodzi obozy koncentracyjne, ma różne narodowe barwy, co jakiś czas dając o sobie znać w różnych miejscach na Ziemi. System sowieckich gułagów, budowany od 1918 roku, w niejednym przypominał to, co działo się później w Niemczech. W Polsce w roku 1934, parę miesięcy po otwarciu kacetu w Dachau, otwarto obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej, gdzie ludzi, uznanych przez władzę za niewygodnych, bito i torturowano. To międzynarodowe wyliczenie w żadnym wypadku nie powinno być odebrane jako moralna relatywizacja potwornych i jedynych w swoim rodzaju zbrodni, co działo się w Oranienburgu i Sachsenhausen oraz innych nazistowskich obozach koncentracyjnych i obozach zagłady, ale też fałszem są uspokajające zapewnienia, że tylko Niemcy byli do tego zdolni.

Pytanie uniwersalne, nad którym powinniśmy rozmyślać, brzmi: skąd się brały, skąd się biorą na świecie obozy koncentracyjne? To pytanie winni jesteśmy przede wszystkim więźniom Oranienburga i innych obozów, którzy umierali z bolesnym westchnieniem: - Boże, żeby to, co nas spotkało tutaj, już nigdy więcej nie zdarzyło się na Ziemi.

Zaczyna się zawsze pięknie, od gorącej miłości do Ojczyzny i patetycznego marzenia o zbudowaniu społeczeństwa opartego na prawdzie, dobru i sprawiedliwości. Początkiem są maślane oczy dziecka wpatrzone w narodową flagę, czyste spojrzenie wzruszonego chłopca, który słucha opowieści o bohaterach poległych za Ojczyznę i gorąco pragnie, by upokorzony przez wrogów kraj dumnie powstał z kolan. Wystarczy jednak tę jasną opowieść o obronie ojczyzny zmącić takimi słowami jak „zdrajcy narodu”, „obcy agenci”, „sługusy Żydów i zgniłego Zachodu”, „kosmopolici”, by zaczął się obracać złowieszczy mechanizm, który w latach trzydziestych dał o sobie znać w Niemczech, Włoszech, Rosji czy Hiszpanii.

Idea stworzenia specjalnych miejsc, w których należy izolować od zdrowego ciała Narodu elementy niepożądane, była wypowiedzana w wielu językach. A dzisiaj? Wystarczy zajrzeć do Internetu, by się przekonać, w jakim stopniu idea ta zachowuje nadal swoją diabelską, ponadczasową siłę i atrakcyjność.

Obronimy was przed tymi, którzy wam zagrażają – taką obietnicę przynosili niemieckiemu społeczeństwu naziści – obronimy Ojczyznę przed ludźmi nieczystej krwi, przed zgniłymi liberałami, przed gejami, lesbijkami, przed Romami, Żydami, socjaldemokratami, komunistami, złodziejami, zwolennikami związków partnerskich, bogaczami, lewakami, obcymi bankierami, przed imigrantami o innym kolorze skóry. Kto nie jest z nami, powinien trafić do miejsca otoczonego kolczastym drutem.

To właśnie kategoria „wewnętrznego wroga ojczyzny”, pojawiająca się w wielu krajach i państwach, jest podstawą „mentalności koncentracyjnej”. Kto wprowadza do życia społecznego kategorię „wewnętrznego wroga ojczyzny”, którego należy osądzić i wsadzić, zastępując pojęciem „zdrajcy narodu” pojęcie „przeciwnika politycznego”, z którym toczy się merytoryczny spór, otwiera bramę, przez którą do życia społecznego może wdrzeć się ciemność.

Dlatego kiedyś myślałem, że fundamentem europejskiej edukacji i może nie tylko europejskiej, powinno być pytanie: skąd biorą się obozy koncentracyjne? Jaki jest mechanizm ich powstawania? Dlaczego ludzkość je wymyśliła? Bo obozy są tylko finałowym punktem procesu, jego rezultatem, nie istotą sprawy.

Oczywiście, Niemcy mają w tej epopei miejsce szczególne. Auschwitz jest dziś globalnym synonimem wyjątkowości systematycznego mordowania Żydów europejskich. Naziści doprowadzili ideę obozu koncentracyjnego do diabelskiej doskonałości. Żadne inne obozy nie były lepiej – to znaczy: skuteczniej, okrutniej i

bardziej morderczo – zbudowane i zarządzane. Ale mechanizm procesu powstawania obozów nie da się sprowadzić do tylko niemieckich realiów.

Czy rozpoznanie genezy zjawiska społecznego daje szansę na zapobieganie mu? Tak rozumiem dzisiaj naszą obecność tutaj oraz sens istnienia miejsca, w którym się w tej chwili znajdujemy. Miejsce Pamięci i Muzeum w Oranienburgu jest miejscem szczególnie predestynowanym do takich rozmyślań. Czy we wszystkich szkołach europejskich, przynajmniej średnich, nie powinno być specjalnej lekcji pod tytułem: Jak demokratyczno-liberalna Republika Weimarska przeistoczyła się w państwo nazistowskie? I szerzej: Jak demokracja liberalna przeobraża się w państwo autorytarne i totalitarne? Jak do tego doszło, że na niemieckiej a potem nie tylko na niemieckiej ziemi powstał świat koncentracyjny? Czy taka wiedza nie powinna być elementarnym wyposażeniem każdego bardziej świadomego Europejczyka?

Tak myślałem przez długi czas. Później jednak zdałem sobie sprawę, że nauczyciele razem z uczniami powinni także stawiać pytanie stokroć trudniejsze: Co można było zrobić, by nie dopuścić do przeobrażenia demokratyczno-liberalnej Republiki Weimarskiej w państwo niemieckich nazistów? Jakie błędy popełniano w latach trzydziestych, dopuszczając do tej przemiany i jak tych błędów można było uniknąć? Liczyłem, że wiedza o mechanizmach tego modelowego przeobrażenia systemu państwowego może nam pomóc w kłopotach z naszą europejską współczesnością.

Tylko co właściwie można było zrobić wtedy, w 1932, 1933 roku, żeby uratować Niemcy przed brunatną zarazą, na której podglebiu wyrósł świat obozów koncentracyjnych, wojny na wyniszczenie i ludobójstwa? Nawet gdyby zjednoczone siły niemieckiej lewicy w roku 1933 pokonały jakimś cudem nazistów, w Niemczech mógłby powstać reżim podobny do reżimu stalinowskiego, bo taka była wówczas konstelacja polityczna. Bo w roku 1933 niemieckie partie liberalne, katolickie, konserwatywne były już bezsilne. Miliony zwykłych Niemców nie widziały żadnej alternatywy poza obietnicą Hitlera, która silnie przemawiała do niemieckich serc.

Radykałowie lubią mówić: - Żeby nie dopuścić do tego, co się stało, należało już w 1933 roku, zbombardować Berlin i Oranienburg, zamiast zasiadać potem do obrad w Monachium. To już wtedy francusko-angielskie siły zachodniej demokracji powinny zająć terytorium Niemiec, wyzwalać przy okazji niemieckich więźniów, którzy już tu siedzieli wkrótce po objęciu władzy przez nazistów a później, w latach II wojny, jak deszczu w upalny dzień czekali w Sachsenhausen na alianckie bombardowania, w których zresztą sami mogli zginąć.

Sachsenhausen nie było jednak tylko obozem dla więźniów niemieckich. W latach czterdziestych stało się obozem dla więźniów z różnych krajów, także więźniów z Polski. W pierwszych dniach października 1939 roku w Krakowie

dowódca grupy operacyjnej Einsatzkommando 2/1 Sturmbannführer Brunon Muller nakazał rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeuszowi Lehr-Spławińskiemu, by wezwał wykładowców na ogólne zebranie do gmachu Uniwersytetu. Gdy 6 listopada na zebranie przyszło około dwustu polskich uczonych, żołnierze niemieccy aresztowali ich i wywieźli do obozu w Sachsenhausen. Byli wśród nich ludzie starsi. W warunkach obozowych zaczęli chorować i umierać. Pierwszą ofiarą był profesor Antoni Meyer, po nim zmarli prof. Stanisław Estreicher, zoolog Michał Siedlecki, anatom Kazimierz Kostanecki oraz historyk literatury Ignacy Chrzanowski. 8 lutego 1940 roku na skutek osobistej interwencji Mussoliniego u Hitlera zwolnionych zostało z obozu 101 polskich więźniów. Pozostałych wywieziono do Dachau. Ale ci, którzy zostali uwolnieni, umierali także na wolności na skutek okropnych doświadczeń obozowych.

Przyjechałem tu do Państwa z Gdańska. Właśnie w Gdańsku swoje wspomnienia spisał więzień Sachsenhausen Stefan Horski. Opowiadał w nich, jak więźniów zaprzęgano do czterotonowego wozu, tak zwanej Rollwagi. Codziennie ciągnęli wóz około pięćdziesięciu kilometrów, wożąc na zmianę chleb do obozu i trupy do krematorium. Intelktualistów, księży, pisarzy, naukowców zmuszano do najcięższych prac, a jak nie podołali, dobijano kijami i pięściami. Komendant obozu lubił dla zabawy rzucać z balkonu cegły na głowy więźniów maszerujących do pracy. Gdy któryś nie nadążał w marszu, wachmani kazali zakopać go żywcem. Horski miał wtedy 175 cm wzrostu i ważył 39 kg. Gdy któryś więzień uciekł, na placu apelowym więźniowie stali czasem trzy dni i trzy noce na trzydziestostopniowym mrozie. Pewnej nocy w zimie 1940 roku naliczono 268 trupów.

Gehenne obozową przeżyło tutaj wielu ludzi z różnych krajów. Przez obóz w Sachsenhausen przeszło 200 tysięcy ludzi, z których kilkadziesiąt tysięcy straciło tu życie. Zostali tutaj uwięzieni nie tylko ze względów narodowo-rasowych. Trafiali tu ludzie o – jak to naziści określali – niewłaściwych poglądach, obojętnie, czy to byli Polacy, Francuzi, Hiszpanie, Ukraińcy, Austriacy, Czesi, Żydzi czy Niemcy.

Najstraszniejsze w historii XX wieku było to, że Niemcy sami nie byli w stanie wyjść z nazizmu. Że z nazizmu wyzwoliło ich dopiero potężne uderzenie obcych bagnetów od zachodu i wschodu. To na obcych bagnietach wzrosła powojenna demokracja niemiecka, do której Niemcy zostali zmuszeni siłą. I to obce bagnety zniszczyły zbudowany przez nazistów świat koncentracyjny, bo sami Niemcy nie byli w stanie go zniszczyć.

Czy gdyby nie nastąpiło to potężne uderzenie z zewnątrz, III Rzesza mogłaby trwać do dzisiaj jako Rzesza tysiącletnia? I obóz Sachsenhausen funkcjonowałby do dziś dnia na pełnych obrotach swoim diabelskim trybem? I nigdy by nie doszło do uroczystości, w której teraz uczestniczymy?

Jak należy budować społeczeństwo demokratyczne tak, by w godzinie próby było ono zdolne do efektywnego oporu? Na taki efektywny opór nie potrafiła się zdobyć ani Republika Weimarska, ani niemieckie społeczeństwo lat dwudziestych i trzydziestych. Ten opór w Niemczech był bardzo słaby. Ale co należałoby zrobić wtedy, by stał się silniejszy?

Bardzo chciałbym wierzyć, że historia rzeczywiście jest nauczycielką życia i wiedza o niej pozwala unikać dawnych błędów. Czy jednak nie jest tak, że ludzkość wcale nie uczy się na swoich błędach i bez końca powtarza te same, a my tylko wmawiamy sobie, że znajomość przeszłości czyli edukacja historyczna może wpływać skutecznie na ludzkie postawy w chwilach kryzysu?

Nie ma niczego bardziej kruchego niż demokracja liberalna, która w każdej chwili może się rozsypać pod ciemną presją mas zwiedzionych słodkimi obietnicami. Czy w przyszłej Europie, która się do nas zbliża, będą obozy koncentracyjne, czy raczej pozostaną one już na szczęście tylko muzealnym wspomnieniem z podręczników historii? Oby zniknęły one na zawsze z horyzontu ludzkiego życia, ale warto pamiętać, że w naszej Europie obozy koncentracyjne były całkiem niedawno, właściwie wczoraj i to najprawdziwsze - w byłej Jugosławii, podczas krwawej wojny bałkańskiej. W latach 1992-1995 było tam łącznie 466 obozów. Czy to się jeszcze kiedyś powtórzy, czy raczej Europa będzie zdolna podobnemu biegowi zdarzeń zapobiec? Bo w Jugosławii – i to nie tak dawno - zapobiec temu jednak nie umiała?

Cóż nam dzisiaj pozostaje? Ludziom wierzącym pozostaje tylko modlitwa do Boga, by to wszystko już nigdy więcej się nie powtórzyło. Ludziom niewierzącym pozostaje tylko nadzieja, że to wszystko już się nigdy więcej nie zdarzy. Pozostańmy zatem przy tej nadziei, nawet jeśli nasza wiedza o prawach rządzących światem tej nadziei twardo przeczy. I róbmy wszystko, by nikt w Europie już nigdy nie skorzystał z tego diabelskiego wynalazku, jakim był kacat. To znaczy przeciwstawiamy się złu u samych jego słodkich początków, gdy się dopiero wykluwa w pogodnej masce miłości do ojczyzny, dobra, sprawiedliwości, prawa i wspólnoty, a nie wtedy, kiedy jest już za późno. Chciałbym się trzymać tej nadziei z całych sił wbrew wszystkiemu - szczególnie tutaj pod symbolicznym murem straceń obozu Sachsenhausen – bo chyba tylko tak możemy ocalić sens naszego życia i życia przyszłych pokoleń, które przyjdą po nas i zapytają nas, cośmy zrobili, by temu złu zapobiec.